Zeszyt 3. Kraków, sierpień 1909. Rocznik II.

PRZEWODNIK EMIGRACYJNY

ILLUSTROWANY.

CZASOPISMO NIEZAWISŁE, POŚWIĘCONE OCHRONIE LUDU WYCHODŹCZEGO.

Prenumerata:
rocznie . . . . 2 kor. 40 h.
półrocznie . . . 1 „ 20 „
Za granicą roczn. 3 fr. 2 mk. 40 f.
W Królestwie . . 1 rub. 50 k.
Zeszyt pojedynczy 30 hal.

„Przewodnik Emigracyjny“ wychodzi co miesiąc.
Redakcya i Administracya
Kraków, ul. Karmelicka 14.

Rękopisów nie zwracamy.

Odpowiedzi na listy jedynie za nadesłaniem marki pocztowej.

Minister spraw wewn. o emigracyi a działanie władz wykonawczych i Towarzystw opiekuńczych.

Przy sposobności obrad w komisyi budżetowej, dał minister spraw wewn. bar. Härdtl w sprawie emigracyi — następujące wyjaśnienie:

„Stosunki emigrantów, zwłaszcza w am. Stanach Zjednoczonych są bardzo niekorzystne — władze czynią wszystko, aby przestrzedz ludność przed nierozważną emigracyą. Nad agentami emigracyjnymi, o ile to jest możliwem, rozciągnięto nadzór, ale skuteczne zwalczanie złego będzie wtedy dopiero możliwe, jeśli ustawa emigracyjna będzie uchwaloną. Projekt przedłożony w swoim czasie, został zmieniony i będzie ponownie parlamentowi przedłożony“.

Słusznie zauważył p. Minister, że stosunki zarobkowe w północnej Ameryce dla naszych emigrantów są niekorzystne.

Rząd w celu ostrzegania wychodźców przed niebezpieczeństwem szukania tam zarobków, czyni co może i w myśl nowego projektu ustawy o wychodźtwie — współdziałać już zaczął z instytucyami społecznemi, poświęconemi humanitarnej opiece nad wychodźcami. Towarzystwo opieki nad wychodźcami pod wezwaniem św. Rafała w Wiedniu, zajmuje się bardzo pieczołowicie emigrantami górnej i dolnej Austryi i rząd w każdym względzie idzie mu na rękę. Również w Galicyi krak. Towarzystwo opieki nad wychodzcami „Opatrzność“ rozwija swą dodatnią działalność i zdołało już w głównych centrach ruchu wychodźczego stworzyć swoje opiekuńcze posterunki, chroniące wychodźców głównie przed wyzyskiem rozmaitych agentów-naganiaczy.

Lecz, jak słusznie w dalszym ciągu zauważył p. Minister, że chociaż rząd — o ile to jest możliwem — rozciągnął nadzór nad agentami emigracyjnymi, to jednak skuteczne zwalczanie tego zła jakim są pokątni agenci rozmaitych firm przewozowych, będzie dopiero wtedy możliwe, gdy nowa ustawa uchwaloną zostanie. I rzeczywiście, dopiero z uchwaleniem tej nowej ustawy będą zarówno wychodźcy jak i instytucye sprawom wychodźtwa poświęcone miały w c. k. rządzie silne oparcie.

Lecz już dziś stwierdzić możemy pewną w kierunku ochrony wychodźtwa zmianę na lepsze... Dziś z wyższego polecenia przestrzegają c. k. starostwa na powiatach, a ekspozytury policyjne na dworcach kolejowych energiczniej, by pokątni agenci nie pędzili ludzi do rozmaitych agentów na ślepo, a zwłaszcza ukrócono czynność głównej „fabryki wychodźców“ pod firmą

Goldlust i Sp., dostarczającej wychodźców niemieckim liniom przewozowym.

Wielką zasługę ma pod tym względem organ stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego: „Głos Narodu“, który w szeregu artykułów otworzył władzom oczy na nadużycia, o których władze nie mogły wiedzieć, choćby dlatego, że 400 galicyjskich agentur Goldlusta i spółki działały na niekorzyść państwa i kraju pod firmą „Austro-Americany“, a więc uprawnionego w Austryi przedsiębiorstwa przewozowego. Dziś wiedzą już władze i wie cały ogół, gdzie tkwiła jedna z najgłówniejszych przyczyn lekkomyślnej propagandy wychodźczej — i w tym kierunku rząd wytężył swą baczność.

Rezultaty interwencyi rządowej są też zarówno dla kraju jak i dla ludu wychodźczego coraz bardziej korzystniejsze. Nie wszystko jednak dobre da się odrazu osięgnąć, zwłaszcza, gdy — jak w tym wypadku — działalność uczciwa jedynego w kraju Towarzystwa opieki nad wychodźcami, paralizowaną jest właśnie w kierunku współdziałania z rządem na korzyść wychodźtwa. Gdy bowiem Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie, wytęża swą czujność by ukrócano szkodliwą działalność agentów emigracyjnych — strona przeciwna (głównie firma Goldlust i spółka z Towarzystwem emigracyjnem) wysila się, by czujność i siłę Tow. „Opatrzność“ osłabić, a używa ku temu wszelkich najnieuczciwszych środków.

Pomijając śmieszne i niedorzeczne napaści i denuncyacye, jakiemi owa zacna spółka Goldlustów i Okołowiczów usiłuje podkopać powagę Tow. „Opatrzność“, ale spółka ta potrafi nawet prawdzie powszechnie znanej, w jasny dzień mydlić oczy, gdy prawda ta zagraża ich niecnej emigracyjnej macherce.

Wszystkim wiadomo, (donosiło nawet o tem pismo, będące własnością obecnego członka Rady nadzorczej Tow. emigracyjnego), że od kilku miesięcy rząd brazylijski przestał wydawać emigrantom biletów wolnej jazdy morzem i że nieopatrznych emigrantów zwracano z portów do domu, odmawiając im wydania tych biletów. Jedynie w drodze szczególnych zabiegów udało się jednemu agentowi przewozowemu niejakiemu Janowitzerowi w Hamburgu, zarezerwować sobie kilkaset takich biletów wolnej jazdy dla rodzin emigrantów jadących za jego pośrednictwem. Wie o tem wypadku firma Goldlust i Sp., a że ma wspólny interes z krak. tak zwanym „Pol. Towarzystwem emigracyjnem“ resp. z p. Okołowiczem — w pędzeniu emigrantów do Janowitzera — więc, gdy Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ podało do gazet ostrzeżenie dla wychodźców, że rząd brazylijski nie udziela biletów wolnej jazdy — to usłużny p. Okołowicz resp. Tow. emigracyjne — pospieszyło zamieścić komunikat stwierdzający, że rząd brazylijski nie tylko daje wychodźcom bilety wolnej jazdy, ale że ulgę tą nawet rozszerzył.

Zrobiono to dla tej pewności, że hamburski Janowitzer może rzeczywiście wyekspedyować kilkaset ludzi za wolnym przejazdem — a że wszyscy emigranci, którzy przez Janowitzera (resp. Goldlusta) nie pojadą, wrócą do domów z powodu nie wydania im biletów wolnego przejazdu i stracą czas, zdrowie i pieniądze — to cóż to może obchodzić szerokie sumienie pp. Goldlustów i Okołowiczów!

W ten sposób walczą u nas hyeny emigracyjne — gdy się im żer z przed nosa usuwa i w ten sposób usiłuje się u nas sparaliżować uczciwą akcyę jedynego w kraju humanitarnego Towarzystwa wychodźczego. Ale jest nadzieja, że już nie długo hulać będzie mogło bezprawie emigracyjne, skoro — jak to zaznaczył minister spraw wewnętrznych — nowa ustawa, która niebawem ma być uchwaloną, polecając rządowi współdziałanie z istniejącymi instytucyami społecznemi dla ochrony wychodźtwa — przetrzebi wszystkie hyeny emigracyjne, żerujące wśród ludu.

Afera „Pol. Towarzystwa Emigracyjnego“.

Wiadomo powszechnie, że założone niedawno w Krakowie, a obliczone na zyski z wychodźtwa „Pol. Towarzystwo emigracyjne“ nieotrzymało koncesyi na sprzedaż kart okrętowych i na tworzenie biur wychodźczych w kraju.

Że tak się stało, to zawdzięczyć należy w części krakowskiej Radzie miejskiej, a głównie obecnemu c. k. Namiestnikowi, który jest zdecydowanym przeciwnikiem łowienia wychodźców na arkan kart okrętowych, a więc jest stanowczym przeciwnikiem lekkomyślnego wyludniania kraju i pozbawiania go sił roboczych i rolniczych. Wprawdzie wskutek tego pozbawionem zostało „Pol. Towarzystwo emigracyjne“ możności zarabiania na wychodźtwie grubszych sum i akcye Towarzystwa tem samem spadły do zera, ale zyskał na tem lud nasz wiejski i kraj, gdyż lud ochroniony został od szkód a kraj od ewentualnego upadku ekonomicznego.

Przez to, iż „Pol. Towarzystwo emigracyjne“ nieotrzymało koncesyi na sprzedaż kart okrętowych straciła również bardzo wiele znana krak. Agencya przewozowa (Austro-Amerykana) Goldlusta i Spółki. Agencya ta bowiem, mając tylko uprawnienie do ekspedyowania pasażerów na austryacką linię przewozową w Tryeście, nie widząc w tem wielkiego dla siebie interesu, ekspedyowała ciągle pasażerów, wbrew zakazom rządowym, na linię niemiecką w Bremie i na tę linię, wbrew interesowi państwa i kraju, napędzała lud wiejski za pośrednictwem 400 swoich galicyjskich subagentur!

Ponieważ wskutek tych nadużyć agencyi Goldlusta i spółki, spodziewaną była lada chwila interwencya władz, przeto nieomieszkał Goldlust w chęci zabezpieczenia się na niepewną przyszłość, zawrzeć już naprzód, za pośrednictwem niejakiego p. Okołowicza, kontrakt z zawiązującem się w kwietniu „Pol. Towarzystwem emigracyjnem“, które się zobowiązało dostarczać Goldlustowi pasażerów, *nota bene*, jeśli kontraktujące „Pol. Towarzystwo emigracyjne“ otrzyma koncesyę na gen. sprzedaż kart okrętowych. Chciano w ten sposób podtrzymać w dalszym ciągu macherkę emigracyjną Goldlusta i Sp., wbrew interesom państwa i kraju a przy pomocy otrzymać się mającej koncesyi na sprzedaż kart okrętowych! Rachuba ta jednak srogo zawiodła Goldlustów i Okołowiczów. Do raju emigracyjno-złotodajnego niewpuścił ich c. k. rząd-archanioł.

Nie otrzymawszy upragnionej koncesyi, musiało się akcyjne „Pol. Towarzystwo emigracyjne“ zadowolnić li tylko zezwoleniem rządu na pośredniczenie w pracy robotnikom sezonowym, udającym się do Francyi.

Lecz... Tu zaczyna się tragedya... Przedewszystkiem poseł Jan Stapiński wycofał się z Rady nadzorczej „Pol. Tow. emigracyjnego“, nie dlatego, iż owo Towarzystwo nieotrzymało koncesyi na sprzedaż kart okrętowych, ale dlatego, że nie chciał mieć nic wspólnego z Towarzystwem, które weszło bez wiedzy członków Rady w układ z Goldlustem i dlatego, że p. Okołowicz, jako jeden z inicyatorów Towarzystwa działał wbrew życzeniom Rady nadzorczej, wskutek czego spowodował jej rozbicie i wycofanie się z Towarzystwa posła Skołyszewskiego.

Stało się bowiem tak, iż w chwili, gdy poseł Skołyszewski za wiedzą p. Okołowicza i kilku członków-inicyatorów jako przyszły dyrektor „Pol. Tow. emigracyjnego“, udał się do Francyi, by tam w mieście Nancy założyć biuro robotnicze, p. Okołowicz pod nieobecność posła Skołyszewskiego, wybrał przy pomocy swoich przyjaciół nową Radę nadzorczą „Pol. Tow. emigracyjnego“, spowodował natychmiastowy wybór dyrekcyi, do której wszedł sam, pociągnąwszy za sobą pp. Lisowieckiego i Ungara, a posła Skołyszewskiego osadzono na lodzie.

Postępowanie to Okołowicza i jego adherentów, oburzyło do żywego wielu członków Rady nadzorczej, a głównie posła Sta-

pińskiego i jego przyjaciół. Wiedziano bowiem, że głównym inicyatorem „Pol. Towarzystwa emigracyjnego“ był poseł Skołyszewski, że dzięki jego zapobiegliwości nawiązano korzystne stosunki z pracodawcami we Francyi i że dzięki życzliwości jego dla Okołowicza, ten ostatni, brany był w rachubę przy obsadzeniu przyszłej dyrekcyi Towarzystwa.

To też gdy z Nancy powrócił p. Skołyszewski i zastał zmienioną na swą niekorzyść sytuacyę, przedsięwziął natychmiast kroki przeciw Okołowiczowi, który się tłumaczył przed nową Radą nadzorczą, że dlatego tak urządził p. Skołyszewskiego, albowiem tenże bez wiedzy inicyatorów, a więc i bez wiedzy jego, Okołowicza, wyjechał do Nancy i tam na „własną rękę“ zakładał biuro pracy.

Jesteśmy w możności wyświetlenia tej afery na zasadzie dokumentów, otrzymanych z pierwszego źrodła.

Przedewszystkiem p. Skołyszewski wyjechał do Nancy za wiedzą Wydziału krajowego, jak niemniej za bezpośrednią wiedzą p. Okołowicza, który go do tego wzywał, jak świadczy następujący, własnoręczny jego list, pisany z Czerniowiec do posła Skołyszewskiego. P. Okołowicz pisze, tytułując p. Skołyszewskiego jako przyszłego „kolegę-dyrektora“:

„Wielce Szanowny Kolego!

Potwierdzając mój list wczorajszy, spieszę donieść, że z Nancy nadeszły ważne wiadomości. „Pol. Tow. emigracyjne“ otrzymało list z Societe d' Agriculture, że Wydział krajowy nawiązał za pośrednictwem p. Madurowicza stosunki z tą instytucyą, kontrakty (wzory) zostały po dłuższej korespondencyi opracowane. Francuzi cieszą się, że Kolega niebawem zawita do nich w charakterze dyrektora i pełnomocnika „Pol. Tow. emigracyjnego; proszę o porozumienie się z Wydziałem krajowym, aby uniknąć konkurencyi i rozdwojenia. Wzywają do natychmiastowego założenia agencyi w Nancy i rozpoczęcia akcyi, bo dłuższe zwlekanie może — zdaniem ich — powożnie zaszkodzić całej akcyi. Oczekuję odpowiedzi na mój wczorajszy list i łączę serdeczne pozdrowienie i wyrazy szacunku szczerze oddany

J. Okołowicz.

Czerniowce 16/XII 1908“.

List powyższy udowadnia — co pokazało się następnie — że p. Okołowicz nie dlatego spowodował pominięcie kandydatury posła Skołyszewskiego przy wyborze dyrekcyi Towarzystwa, iż p. Skołyszewski wrzekomo „działał na własną rękę w Nancy“ lecz dlatego, że niechciał dopuścić go do ujęcia w ręce sezonowej emigracyi robotników do Francyi, na którym to interesie lepiej się już znał p. Skołyszewski od Okołowicza.

Skutek tej afery był ten, iż Wydział krajowy mając jak najlepsze intencye uregulowania wychodźtwa sezonowego do Francyi i idąc w tym kierunku za wnioskami złożonymi w sejmie przez posła Stapińskiego, Skołyszewskiego i innych, a nie wiedząc nic o machinacyach p. Okołowicza et consortes, zaskoczony został niespodziewanie przez owo bez ludowców stworzone „Pol. Towarzystwo emigracyjne“, które obecnie chce wynieść ze stręczenia pracy do Francyi te korzyści, które mieć chcieli — i słusznie — ludowcy.

Wobec tego zrozumiałym jest komunikat „Pol. Tow. emigracyjnego“, ogłoszony w niektórych dziennikach, że „Wydział krajowy delegować ma urzędnika do nadzoru nad działalnością „Pol. Tow. emigracyjnego“ w kierunku stręczenia pracy do robót rolnych we Francyi. Wydział krajowy wlazł w tę sprawę, jak Piłat w Credo.

Ludowcy jednak nie dali za wygranę! Korzystając z niedołęstwa „Pol. Tow. emigracyjnego“ w zadzierzgnięciu węzłów z francuskimi pracodawcami, wzięli się za pośrednictwem p. Skołyszewskiego do rzeczy — i oto co w tym przedmiocie czytamy w „Gazecie powszechnej“, organie p. Stapińskiego:

„Pisząc o sprawie wychodźtwa, nie możemy pominąć milczeniem faktu, iż w tym miesiącu powstała w Krakowie nowa instytucya emigracyjna: „Ludowe Towarzystwo wychodźcze“ założone z inicyatywy posła Skołyszewskiego. Zadaniem tego Towarzystwa będzie wyszukiwanie dla poszukujących pracy, najlepiej płatnych zarobków i najkorzystniejszych zajęć dla robotników sezonowych w kraju i zagranicą“. Oprócz tego „zajmie się „Ludowe Towarzystwo wychodźcze“ również skiero-

waniem emigracyi do Francyi. W najbliższych dniach odjedzie z ramienia „Ludowego Towarzystwa wychodźczego" pierwsza partya polskich emigrantów do Francyi, do robót rolnych, do kopalni rud żelaza, kamieniołomów i do pracy w przemyśle francuskim".

„W ostatnich dniach wyszła nakładem „Ludowego Towarzystwa wychodźczego" książka „Mały tłumacz" francusko-polski, ściśle zastosowany do potrzeb robotnika polskiego".

Cóż wobec tego odseperowania się ludowców pocznie „Pol. Towarzystwo emigracyjne"?

Odpowiedź łatwa, gdy się zważy, jakich środków dwuznacznych imało się „Pol. Tow. emigracyjne", by jaknajprędzej dojść do złotodajnej emigracyjnej fortuny...

Pomijając demoralizacyę publiczną, jaką wywołała afera z posłem Skołyszewskim i ludowcami, pomijając publiczne oświadczenie posła Stapińskiego, że nic nie chce mieć wspólnego z „Pol. Towarzystwem emigracyjnem" — zaznaczyć przedewszystkiem należy, że ogołocenie Rady nadzor. z członków, należących do stronnictwa ludowego — postawiło „Pol. Towarzystwo emigracyjne" wobec bardzo problematycznej przyszłości i w złem świetle wobec opinii kraju.

Któż bowiem uwierzy, że kilku agraryuszy-konserwatystów i kilku mieszczan, którzy pozostali w Radzie nadzorczej, będą szczerze działali w pośredniczeniu pracy robotnikom polskim we Francyi? Wszak agraryusze nasi (chyba temu niezaprzeczy obywatel ziemski p. Hupka jako prezes „Pol. Tow. emigracyjnego") jaknajgłośniej ciągle się uskarżaja na brak robotnika rolnego w kraju — więc trudno przypuścić, aby w pośrednictwo „Pol. Towarzystwa emigracyjnego", na którego czele stoją przeważnie pp. agraryusze — uwierzyli polscy robotnicy rolni.

Zresztą, dotychczasowa krótka, a niedołężna działalność „Pol. Tow. emigracyjnego" spowodowała taki zamęt w sprawie wychodźtwa sezonowego do Francyi, że do pośredniczenia pracy wziąć się musiał „Międzynarodowy Związek esperancki" i przez swego krak. delegata udziela wszystkim robotnikom wybierającym się do Francyi, a czekającym nadaremno pośrednictwa „Pol. Towarz. emigracyjnego", wyczerpujących informacyj. Dotychczas bowiem pp. agraryusze z „Pol. Towarz. emigracyjnego" nie mogli pogodzić się z nową swą misyą: stręczenia robotnikom pracy i dopiero z końcem zeszłego miesiąca wydelegowali p. Okołowicza do Francyi, poleciwszy mu założenie w Paryżu agencyi. Kierownictwo tej agencyi powierzone zostało niejakiemu p. Stanisławowi Kozickiemu, któremu pomagać ma tamtejsze „Polskie Kółko akademickie". Wydział krajowy zaś, widząc, że „Pol. Tow. emigracyjne", składające się obecnie przeważnie z agraryuszy, nie będzie mogło pozyskać wśród ludu szukającego pracy, dostatecznego zaufania, wycofał się z czynnej, bezpośredniej pomocy, jaką zamierzał nieść wychodźcom i odstąpił założoną przez siebie agencyę pracy w Nancy „Pol. Towarz. emigracyjnemu", przyjmując tylko dobrowolny obowiązek kontrolowania czynności tegoż Towarzystwa na miejscu.

Wobec tego faktu, uważamy za tendencyjne bałamucenie opinii: ogłoszony ostatnio komunikat „Pol. Tow. emigracyjnego", w którym Towarzystwo zaznacza, jakoby „Wydział krajowy przyrzekł „Pol. Tow. Emigracyjnemu" swe poparcie i przyjął pod swój protektorat zagraniczne agencye „Pol. Tow. emigracyjnego". Kontrola stręczenia pracy dla robotników we Francyi — nie jest żadnym generalnym protektoratem.

Nie możemy też ze względu na ogólną charakterystykę propagandy wychodźczej do Francyi, pominąć milczeniem odezwania się socyalistycznego „Naprzodu", który w następujący, dosadny sposób, charakteryzuje w jednym z ostatnich numerów wychodźtwo do Francyi:

„Rozmaite agencye i niesumienni oszuści poczęli w ostatnich czasach namawiać naszych chłopów do emigrowania na zarobki do Francyi, zwłaszcza w okolice Nancy. Wychodźcy nie tylko nie znajdują tam obiecanych złotych gór, lecz przeważnie stają się pastwą niesłychanego zdzierstwa i ko-

niec końcem uciekają, skazani na politowania godną tułaczkę po obcym kraju, gdzie z nikim porozumieć się nie są w stanie“ i t. d.

Na zakończenie tej afery emigracyjnej, w której poszczególne rozdziały są zaiste czarną plamą na naszem życiu społecznem — zaznaczyć musimy, iż dziwi nas niezmiernie, jak mogą ludzie skądinąd poważni, należący do Rady nadzorczej wspomnianego „Pol. Tow. emigracyjnego“, tolerować takie niewyraźne macherstwa emigracyjne, o jakich wyżej mówiliśmy. A już wprost nie do pojęcia jest, tolerowanie w Towarzystwie następującego stanu rzeczy: P. Okołowicz, jako główny impressario emigracyjnego przedsiębiorstwa, widocznie chyba na własną rękę ogłasza w wielu pismach co następuje:

„Jeśli wiesz o kim, kto zdecydował się wybrać za morze, do Ameryki północnej, Brazylii lub Argentyny, albo kto postanowił szukać zarobku na obczyźnie, w krajach europejskich, poradź mu zaraz, by w interesie własnego dobra, zanim uczyni jaki krok stanowczy, zwrócił się o bezpłatną radę i pouczenia do nowo założonego „Pol. Towarzystwa emigracyjnego w Krakowie“ i t. d.

Dla niewtajemniczonych, brzmi powyższy anons wcale naiwnie i zacnie, lecz gdy się wie, do czego on zmierza i na jakich podstawach jest opartą ta „bezpłatna rada“ i te „pouczenia“ wychodźców, wtedy cała perfidya postępowania „Pol. Towarzystwa emigracyjnego“ ujawni się należycie.

A więc... przedewszystkiem niewolno jest „Pol. Towarzystwu emigracyjnemu“ bez koncesyi lub zatwierdzonego przez c. k. Namiestnictwo statutowego uprawnienia, trudnić się pośrednictwem pracy w krajach lub za morzem — to byłaby jedna poważna przeszkoda, a drugą: jest sam statut „Pol. Tow. emigracyjnego“, zarejestrowany w c. k. Sądzie kraj. jako handlowym, w którym znajduje się klauzula odnośnie do § 14, że „wszystkie czynności Towarzystwa ograniczone są tylko do członków“. Naprzód więc, ażeby wezwany anonsem wychodźca mógł korzystać z „rad“ i „pouczenia“ Towarzystwa, musiałby się wpisać jako członek Towarzystwa. Ale pomijając już tę prawną przeszkodę i dowolność jej obchodzenia przez „Pol. Tow. emigracyjne“, zwrócić musimy uwagę powszechną na niemoralność, jaka się w tym działaniu „Pol. Tow. emigracyjnego“ ukrywa.

Jak bowiem na początku zaznaczyliśmy, „Pol. Towarzystwo emigracyjne“ jako oparte na akcyach, liczyło przedewszystkiem na otrzymanie koncesyi na sprzedaż kart okrętowych, gdyż tylko taka koncesya mogła Tow. napędzać grosz znaczniejszy, a tem samem podnieść wartość akcyj. Gdy jednak tej spodziewanej koncesyi Tow. nieotrzymało, imała się dyrekcya tegoż Tow. sposobu nielegalnego zwabiania do siebie wychodźców za pomocą anonsów w rodzaju wyż podanego i zwabionych wysyła do agencyi Goldlusta, który pędząc, jak wiadomo, lud — na dobrą prowizyę płacące linie przewozowe niemieckie — dzieli się prowizyą z „Pol. Tow. emigracyjnem“.

Sądzimy jednak, że już nie długo trwać będzie to Eldorado emigracyjne, zwłaszcza, że nad działalnością Goldlustów i jego adherentów, czuwać zaczęło oko rządu.

Brazylia a wychodźtwo.

Wyjaśnienie stosunków tamtejszych.

W ostatnim numerze „Kolonial-Zeitung“, pisma wychodzącego w Wiedniu a wydawanego przez austro-węgierskie Tow. kolonialne, zamieszcza dr. Jose Bonifacio da Cunha, delegat Komisyi prop. Brazyl. — następujące cenne uwagi, dotyczące wychodźtwa do Bazylii:

„Wobec powszechnego zainteresowania się sprawą wychodźtwa do Bazylii i wobec często sprzecznych, acz przypuszczalnie dobrą wolą dyktowanych poglądów w prasie na warunki pracy i kolonizacyi w Bazylii, sadzę, że nie od rzeczy będzie, gdy z mej strony dołożę kilka słów wyjaśnienia:

Otóż, wielka ilość kolonij niemieckich, włoskich, rosyjskich, polskich i austryackich

znajdujących się w Stanach południowej Ameryki, a więc Espirito Santo, Minas Geraes, San Paulo, tak samo jak w Paranie, St. Catharina i Rio Grande do Sul, i tamże prosperujących, jest najlepszym dowodem, że południowe Stany Brazylii nie są niekorzystne dla osadników europejskich — jak to niektórzy mniemają. Różnica klimatu, jaką teoretycznie wytworzyć się usiłuje pomiędzy San Paulo, Minas Geraes oraz trzema południowymi Stanami, w rzeczywistości nie istnieje. Stan Minas Geraes i największa część Stanu San Paulo leżą na płaskowzgórzu o wybornym klimacie. Ażeby sumiennie o tamtejszych klimatycznych stosunkach orzekać, pamiętać należy, że położenie geograficzne, to jest większe lub mniejsze oddalenie od strefy tropikalnej, nie wpływa na klimat w sposób wyłączny. W Nowym Jorku i Buenos Ayres naprzykład, zdarzają się udary słoneczne, nieznane zupełnie w Rio de Janeiro; wiadomo jest również, że w Wiedniu zima jest ostrzejsza niż w Paryżu. Większy wpływ na klimat od położenia geograficznego, wywiera wysokość wzniesienia nad poziom morza, sąsiedztwo puszcz, łańcuchów gór itd. — W stanie Minas Geraes, leżącym najdalej na północ, dojrzewają wszystkie europejskie owoce, jako to: brzoskwinie, gruszki, jabłka itd. Nie mniej udają się tam niektóre gatunki zboża: pszenica, jęczmień, owies i t. d. — Wyrób masła, sera, konserw mięsnych, wymagajacy umiarkowanego klimatu, rozwija się tam doskonale, współzawodnicząc z podobnymi produktami St. Zjedn. Półn. Ameryki. To wszystko nie byłoby możliwem, gdyby klimat Stanu Minas Geraes był gorętszy od Stanów południowych. Wszystkim plantatorom kawy dobrze jest znanem, że zbiór tego produktu w San Paulo lub Minas Geraes, nieraz cierpi wskutek przymrozków podczas kwitnięcia. — Przemysł rolny w San Paulo i Minas Geraes stale się rozwija, z czego wynika jasno, że gorący klimat takiemu rozwojowi by nie sprzyjał.

Zakładanie nowych plantacyj kawy w San Paulo nie jest obecnie dozwolone, gdyż i tak produkcya jest nadmierną. Co się tyczy zbioru kawy, to przypominamy, że zbiór odbywa się w chłodnej porze roku — w zimie — wtedy, gdy kolonista na swojej ziemi nie ma żadnego zajęcia. Kto tylko zna życie kolonisty w Brazylii i sposób dokonywania zbioru kawy, ten wie, że praca ta jest korzystną dla robotnika, a wszelkie zaprzeczenia polegają na fantazyi.

Należy dodać, że tak w San Paulo, jak w Minas i w każdym innym stanie południowym — rząd brazylijski odstępuje ziemie rodzinom rolników za bezcen, pod nader korzystnymi warunkami spłaty, a przytem z wielką hojnością zapewnia im różne udogodnienia. Każdy robotnik szukający zarobku może znaleźć zatrudnienie przy uprawie drzewek kawowych i w różnych innych przedsiębiorstwach. W ogóle kolonista brazylijski uważa to za wielką korzyść dla siebie, że może od czasu do czasu pracować za dziennem wynagrodzeniem i w ten sposób sobie pomagać.

Rodzina rolnika chcącego żyć ze swej kolonii nie potrzebuje kapitału. Naturalnie, kto posiada tysiąc koron lub więcej, temu pieniądze te nigdy nie zaszkodzą, ale koniecznem to nie jest. Rząd brazylijski wspomaga kolonistów na każdem kroku, bądź środkami spożywczemi, lub dostarczaniem odpowiedniego zajęcia, wskutek czego rodzina żyć może dostatnio aż do następnych żniw. Gdzieniegdzie kolonista dostaje kawałek ziemi już uprawnej — nasiona i potrzebne narzędzia dostarcza rząd każdemu.

Wszystkie warunki pracy i osiedlenia są zastrzeżone prawami Unii, oraz podane do wiadomości publicznej w państwach europejskich. Brazylia szczyci się prawami ochraniającemi kolonistę od nadużyć i wyzysku z chwilą gdy stanie na ziemi brazylijskiej, szczyci się również opieką dawaną rodzinom, które utraciły wskutek śmierci głowę familii. Rodzinom takim rząd ułatwia również powrót do rodzinnego kraju i zabezpiecza wszelkie ich interesy.

Ostrzegamy, że wszelkie umowy zawierane za pośrednictwem biur wychodźczych i agentów, niemają żadnej prawnej wartości, ponieważ rząd brazylijski nie utrzymuje żadnych agentów. Austro-Węgry posiadają w różnych punktach Brazylii godnych za-

stępców, którzy więcej są wstanie dopilnować przyrzeczeń danych emigrantom, niż wszelkie dokumenta jakiemi się chwalą agenci, gdyż agenci ci poświęcają się sprawie z innych powodów niż rząd państwa z którego kolonista pochodzi, lub do którego dąży.

Przy rozlokowaniu kolonistów zdarzyły się wprawdzie nadużycia, lecz natychmiast zostały usunięte: gdy rząd lub wyżsi urzędnicy o nich zostali zawiadomieni. Nie należy przypominać tych okoliczności jakie zdarzyły się w epoce, gdy rząd związkowy sprawą emigracyi całkiem się nie zajmował a przecież twierdzić nie można, że obadwa te państwa (Niemcy i Włochy) nie interesują się losem swych poddanych na obczyźnie.

Informacye podawane w niektórych pismach polegają na zbytniej drażliwości, nie mając jednak żadnej podstawy.

W nadziei, że powyższe wyjaśnienia znajdą przychylne przyjęcie, ponieważ wyświetlają prawdę w sprawie mało znanej, służę chętnie zawsze potrzebnemi dalszemi wyjaśnieniami.



Zagrody kolonistów w kolonii Stroedera.

a tylko niektóre pojedyncze stany, rozporządzające słabymi środkami finansowymi podjęły sprawę wychodźtwa bez przygotowania zawczasu odpowiednich kolonij. Obecnie służba emigracyjna polega na znacznie szerszych podstawach, wskutek czego w zeszłym roku zdołano rozmieścić więcej niż 94000 wychodźców — ilość dotąd nie bywała.

Wszystkie prawne postanowienia są ściśle spełniane — najlepszym tego dowodem, że Niemcy i Włochy, to jest państwa w Europie, które najwięcej dostarczają do Brazylii materyału kolonizacyjnego — pozostają z rządem brazylijskim w jaknajprzyjaźniejszych stosunkach. Wszystkie wątpliwości odnoszące się do emigracyi zostały w zadawalniający sposób załatwione

Korzystny i właściwy sposób kolonizacyi w Ameryce.

Pisma nasze niejednokrotnie zwracały uwagę na „abstynencye“ polskich kapitałów w sprawach społecznych. Nasi kapitaliści lokują swoje pieniądze po 2% w bankach angielskich i francuskich, podczas gdy zagraniczni kapitaliści eksploatują nasz kraj, a cały przemysł (co prawda nie zbyt rozwinięty), którym się kraj nasz poszczycić może, pozostaje w znacznej części pod wpływem właśnie obcych kapitalistów.

Gdyby inaczej było, gdyby polscy panowie już nie tylko ze względów patryotycznych, ale we własnym dobrze zrozu-

mianym interesie poznali potrzebę rozwoju krajowego przemysłu i do rozwoju tego się przyczynili — to kwestya emigracyjna znalazłaby najprostsze rozwiązanie, a właściwie nie byłoby całkiem kwestyi emigracyjnej, gdyż dotychczasowi wychodźcy zamiast szukać kawałka chleba za morzami, znaleźliby w kraju zajęcie.

Ale pomijając już sprawę rozwoju przemysłu krajowego, są pewne spekulacye — nie cofamy się przed tym wyrazem — mające ścisły związek z emigracyą i przedstawiające codzienne pole pracy dla polskich kapitałów. Za wzór w tej mierze posłużyć nam powinny Niemcy.

Na drugiej półkuli, w różnych stronach, są rozległe obszary urodzajnej ziemi, jakie za bezcen od rządu kupić można. Wyjazd na te kolonie dla pojedynczego osadnika jest zawsze ryzykowny, co innego byłoby jednak, gdyby się znaleźli kapitaliści, którzy po zbadaniu miejscowych warunków, zakupiliby naraz od rządu znaczniejsze obszary, rozmierzyli je, podzielili na osady, jednem słowem rozparcelowali.

Myśl ta nie jest nowa. Niemcy od dawna w ten sposób postępują. Znany spekulant Stroeder, zakupił w Argentynie przeszło pół miliona hektarów najżyzniejszej ziemi i częściowo rozsprzedaje. W ten sposób powstały w Argentynie kwitnące osady niemieckie, bo chociaż nie jest powiedziane, że Stroeder tylko Niemcom sprzedaje ziemię, jak dotąd jednak, prawie wyłącznie jego rodacy z parcelacyi tej korzystali. Podajemy właśnie ryciny, przedstawiające niemieckie osady na koloniach Stroedera.

Dla naszych kapitalistów byłby to wzór godny naśladowania. Pojedyńczy osadnicy nasi na ziemi Argentyńskiej (lub innej w Ameryce) marnieją, a przynajmniej z trudnością rozwijać się mogą. Gdyby się jednak wytworzyła spółka celem zakupna kilkudziesięciu tysięcy mórg ziemi na początek, w dobrych warunkach, odpowiednio zbadanych przez rzeczoznawców, gdyby zbudowano tam szkołę, kościół polski, to powstaćby mogły na wzór niemieckich, czysto polskie osady kolonizacyjne, dające gwarancye rozwoju. Rzucamy tę myśl pod adresem naszych pp. kapitalistów, zadowalniających się, jak wiadomo, 2% od kapitału w bankach zagranicznych.

Kolonizacya polska w Washingtonie.

W zeszłym numerze naszego pisma podaliśmy wiadomość o warunkach kolonizacyi polskiej w Washingtonie, na zasadzie listu pisanego do nas przez reprezentacyę kolonizacyjnej kompanii amerykańskiej (The Patterson Land Co. i Mutual Realty Co. w Seattle). Ponieważ sprawa tej kolonizacyi jest dla wychodźtwa polskiego bardzo ważną, przeto zwróciliśmy się do Towarzystwa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie o dalsze w tej sprawie informacye.

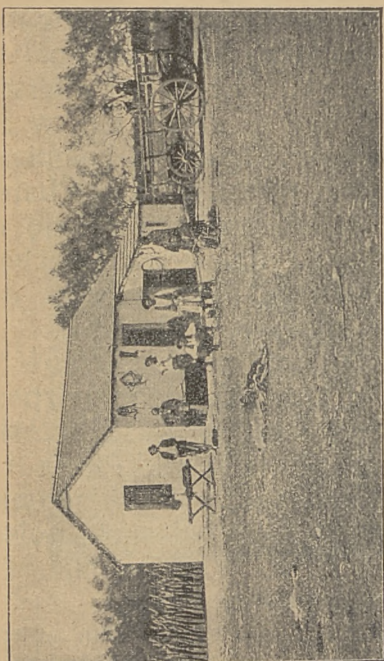
Towarzystwo „Opatrzność“ mając w tym kierunku dane bezpośrednie, udzieliło nam list X. C. Brzoski, proboszcza parafii ŚŚ. Piotra i Pawła w Aberdeen w Washingtonie, wyjaśniający bliżej stosunki polskiej kolonizacyi w Washingtonie. List ów przytaczamy w całości:

„Dnia 2 czerwca udałem się specyalnie do Paterson nad rzeką Columbio, dla zbadania okolicy, gdzie zamiarem jest założenie polskiej kolonii dla wychodźców z pod zaborów russkiego, pruskiego i austryackiego. Przybywszy więc na miejsce, zdawało mi się dziwne, co do gatunku ziemi, sądząc, że to są piaski niezdatne pod uprawę; ale rozpatrzywszy się lepiej, spostrzegłem, że to jest „popiół wulkaniczny“, na którym przy nawodnieniu — wszystko rośnie doskonale.

Widziałem żyto wysokości 5 stóp z kłosami przeszło 8 calowymi; przenicę, jęczmień, kartofle ładnie kwitnące, groch, truskawki, alfalwę ładną (rodzaj koniczyny), sady bujnie rosnące, akacye, topole i t. p., słowem wszystko piękne, tylko trzeba zasadzić i obrobić. Ziemia wszystka, która

jest niesprzedana, setki tysięcy akrów (morgów), pokryta jest obecnie kaktusami.

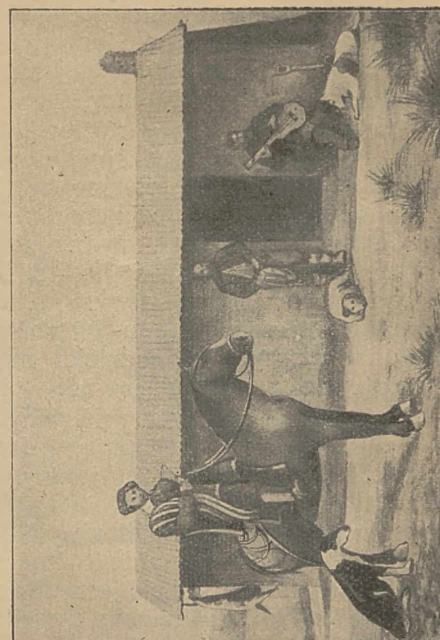
Lasów tam nie ma, ale przy brzegach rzeki wciąż wielka ilość drzewa nadpływającego zatrzymuje się, że ludzie nie potrzebują troszczyć się o opał, bo sobie mogą setki wozów naładować i mieć darmo. Przytem jest tam klimat ładny i zdrowy; zima trwa tylko 6 tygodni i bardzo lekka. Nawodnienie obecnie zaprowadzają rurami



Zagrody kolonistów w kolonii Stroedera.

cementowemi, tak, że każdy będzie miał u siebie wodę, niepotrzebując kopać studni w domu. (Woda sprowadzana z rzeki Columbia). Szczyptę ziemi tamtejszej dla ocenienia załączam w liście.

S t a n W a s h i n g t o n dzielą góry i kaskady na dwie części: w s c h o d n i ą i z a c h o d n i ą. Paterson położony jest we wschodniej części i tu klimat jest więcej suchy. W części zaś zachodniej nad Oceanem Spokojnym, klimat jest więcej mokry i tu nigdy zimy nie ma — prąd japoński reguluje klimat. Tu też już założono p o l s k ą k o l o n i ę niedaleko od Aberdeen. Tu jednak są lasy i pnie, drzewa grube i wielkie, więc nadzwyczaj jest mozolnem wyczyszczenie tej ziemi z pniów; chociaż ziemia jest dobra i rodzi okopowiznę przeważnie. Z powodu chłodnych nocy, inne zasiewy jak zboże, nie może dojrzewać. Klimat mimo to jest zdrowy; burze i nawalnice są tu nieznane. Co się zaś tyczy miasta Aberdeen, to mając port przystępny dla handlu z całym światem — wzrasta z dniem każdym i w krótkim czasie stać się może wielkiem portowem mia-



Pasterz (Pampas) przed swoją zagrodą.

stem. Jest tu już dość sporo Polaków i wciąż przybywają świeże familie.

Załączając to moje sprawozdanie z tego com widział, pozostawiam resztę do rozwagi i ocenienia ze wszech miar zacnemu Towarzystwu opieki nad wychodźcami „Opatrzność“, które się zajmuje losami naszego ludu i pracuje dla społeczeństwa polskiego, pozostaję z serdecznem pozdrowieniem i przesyłam błogosławieństwo kapłańskie Szan. Towarzystwu — rodak

X. Brzoska prob.

Polskie Biuro dla Pracy w Ameryce.

„Dziennik Narodowy“ z Chicago pisze: „Obserwując imigracyę naszą z pod wszystkich trzech zaborów, przekonujemy się, że najprędzej w tym kraju dają sobie radę wychodźcy z Poznańskiego — najodporniej zaś idzie przybyszom z Królestwa. Główną przyczyną tego jest znajomość języka niemieckiego. Każdemu wiadomo, że trudności językowe stają każdemu wychodźcy na przeszkodzie w zdobyciu sobie lepszego kawałka chleba.



Zagrody kolonistów w kolonii Stroedera.

Wprawdzie językiem tu obowiązującym jest angielski, jednak Niemcy w tym kraju są tak silnie i doskonale zorganizowani, że żadnemu swojemu rodakowi nie dadzą zginąć. To też Polak przybyły z Poznańskiego, nie mogąc pomiędzy swoimi doznać poparcia, udaje się do organizacyi niemieckiej i tu często, podając się za „landsmana“, otrzymuje natychmiast pożądanie zatrudnienie. Fakt to smutny, że swoi zmuszeni są udawać się o pomoc do obcych, a tem smutniejszy, że dla kawałka chleba prawie z konieczności muszą się podawać za Niemców.

Osobnik taki nie dlatego fałszuje swą narodowość, że brak mu uczuć polskich, patryotycznych, ale instynkt samozachowawczy mu powiada, że musi w ten sposób postępować, bo inaczej zginie.

Niedawno mieliśmy przykład tego w nowym przybyszu ze starego kraju, który przez dwa miesiące błąkał się po „wybitnych“ osobistościach polskich w Chicago, prosząc o ułatwienie mu wynalezienia pracy. Dawano mu listy polecające, udzielano światłych wskazówek, a biedny imigrant chodził od Annasza do Kaifasza, przymierając tymczasowo głodem. Dopiero dowiedziawszy się o pewnej niemieckiej organizacyi, utrzymującej biuro pośredniczenia pracy, udał się tam natychmiast, ponieważ znał język niemiecki doskonale i pracę otrzymał bezzwłocznie. Okoliczność ta zniewoliła go mimowoli do uczucia wdzięczności względem wrogów naszych odwiecznych, Niemców.

Z powyższego przykładu widzimy jasno, że brak nam jest zorganizowanego polskiego biura pracy. Wprawdzie przy niektórych organizacyach naszych istnieją takie biura, ale są one więcej informacyjne, teoretyczne, w zasadzie nie odpowiadające potrzebom wzrastającej z każdym dniem naszej imigracyi.

Stosunki obecne wymagają stałego, opartego na byznesowych zasadach biura, takiego, jakie posiadają już oddawna inne narodowości. Wprawdzie mamy mnóstwo

polskich ajentów w pośredniczeniu otrzymania zajęcia, ale ludzie ci po większej części prowadzą interesy zanadto po amerykańsku, goniąc po większej części za zyskiem, a nie za dobrem swoich klientów.

Nam potrzeba biura takiego, któreby bez względu na zarobek, w pierwszym rzędzie starało się o odpowiednią pracę dla swojego rodaka. Winno ono znajdować się pod kontrolą naszych organizacyi, któreby baczyły, ażeby aplikantom nie działa się krzywda. Wynagrodzenie mogłoby być od nich pobierane w wysokości takiej, jakie otrzymują inne ajencye — różnica jedynie byłaby w traktowaniu nowych przybyszów, którychby się wysyłało do pracy nie dlatego, ażeby ich oddać w niewolę kapitalistom na Dalekim Południu lub Zachodzie, albo nawet zedrzeć ich niemiłosiernie bez wyszukauia jakiegokolwiek zajęcia; ale żeby przyjść im ze skuteczną pomocą, którąby klientów zniewoliła do wdzięczności dla danej organizacyi na zawsze.

Tak robią inne, starsze w tutejszej imigracyi od nas narodowości i przekonały się, że owoce takiego postępowania są obfite. Ajencya taka, oparta na zdrowych zasadach ideowo-byznesowych, zdołałaby uczynić wiele dobrego i w znacznej mierze ulżyć nędzy pomiędzy świeżymi naszymi przybyszami“.

Do słusznych uwag „Dziennika Narodowego“ to tylko dodać potrzeba, że i „stary kraj“ powinien ze swej strony przyczynić się do ziszczenia dobrego planu. Może zajmie się tem krakowskie Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność“.

Polacy w Turcyi.

Pod powyższym tytułem zamieszcza czasopismo „Straż Polska“ bardzo interesujący i na czasie artykuł, dotyczący stosunku obecnego Polaków do Turków i możliwości pracowania u nich i z nimi. Artykuł ów brzmi w streszczeniu:

„Nie wielu posiadamy szczerych przyjaciół na świecie i z tego względu winniśmy utrzymywać dobre stosunki z tymi, którzy nigdy nimi być nie przestali, którzy od dwóch wieków z góry zawsze byli dla Polaków gościnni i przychylnie usposobieni.

Chcę mówić o Turkach.

Obecnie, gdy wszyscy ludzie, ożywieni wznioślejszemi uczuciami, podziwiają ruch patryotyczny Turcyi odmłodzonej, gdy panuje powszechna zgoda co do należnego Turkom poparcia, czyż my, Polacy, nie mielibyśmy nic do powiedzenia? Jesteśmy przecież ich najstarszymi przyjaciółmi w Europie, bo od roku 1699; w najrozmaitszych okolicznościach nasi mężowie stanu porozumiewali się z przewodnikami polityki otomańskiej, a Mickiewicz zmarł w Konstantynopolu w zupełnej zgodzie z nimi.

Odbyłem niedawno podróż na Wschód, a stanąwszy w Konstantynopolu przed ogłoszeniem konstytucyi, byłem obecny podczas całego przesilenia i mogłem wprost zachwycać się sprawiedliwością i ludzkością tych wielkich patryotów.

Jako Polak, mogłem wszystkiemu przyjrzeć się dokładnie. Trudno mi jest nawet wypowiedzieć z jaką szczerą sympatyą przyjęty został przez nich *poloncz* (Polak). Narodowość nasza w ogóle bardzo jest ceniona w całej Turcyi. Członkowie komitetu „Zjednoczenia i postępu“ ułatwili na miejscu moje poszukiwania i dostarczyli mi wiadomości, jakie zebrać chciałem; najświetniejsza rodzina otomańska przyjęła mnie gorąco. Cała prasa turecka, między innemi najważniejszy jej organ „Tanin“, ogłosiła interwiewy i notatki bardzo sympatyczne dla naszego narodu.

Osoby, zajmujące bardzo wysokie stanowiska, oświadczyły mi, że byłoby bardzo pożądane dla Turcyi, aby Polacy przyjeżdżali na roboty rolne i zakładali tam kolonie polskie. Sądzą oni, że dla wielu byłoby to lepsze, aniżeli praca wśród wrogów Niemców, lub też w dalekich, obojętnych krajach Ameryki. Zarówno na kolejach, jako też i w innych przedsiębiorstwach, a także na stanowiskach wyzwolonych, znalazłyby się miejsca dla Polaków.

Tym oświadczeniom towarzyszyły zapewnienia, że wszelkie gwarancye danoby naszym rodakom, a i w dziedzinie handlu

woleliby Turcy mieć stosunki z Polakami, aniżeli z wrogami Turcyi.

Zapewniano mnie, że szerokie pole działalności otwarte jest w Turcyi dla nas, a droga do tej działalności legalna i pewna. Czy więc nie byłoby odpowiedniem, aby w Polsce bardziej zajęto się sprawami tureckiemi?

Zdaje się, że w tym kierunku można i należałoby coś zrobić.

Będąc w ciągłych stosunkach z Turcyą, byłbym niezmiernie rad dostarczyć wszelkich informacyj, dotyczących stosunków rolniczych i handlowych tym wszystkim, którzyby tego potrzebowali.

Stosunki między Turcyą, a Polską nawiązać można: kraje te nie są od siebie oddalone, a zarówno drogi morskie, jak lądowe nie są dalekie. Turcya potrzebuje wyrobów bawełnianych, nafty, węgla i t. d. i byłaby gotowa nabywać te produkty od Polaków.

Oto w głównych zarysach co możnaby zrobić dla nawiązania bliższych stosunków między Polską a Turcyą.

S. Gasztowtt“.

Redakcya „Przewodnika Emigracyjnego“ chętnie zapośredniczy między pragnącymi dowiedzieć się o bliższych szczegółach stosunków tureckich, a p. Gasztowttem.

Kronika.

Rządowa akcya melioracyjna i ruch towarowy w Brazylii. (Wyciąg z raportu prezydenta Rzep. Brazylijskiej, przedstawionego na tegorocznym kongresie). W r. 1908 przybyło do Brazylii 112.234 osób, z których 17.539 pasażerów, a 94.695 emigrantów, czyli o 26.908 osób więcej, niż w roku poprzednim (40%). Emigrantów przybyłych na koszt własny 74.999 osób. Rozmieszczono emigrantów na 26 koloniach położonych w Stanach: Espirito Santo, Rio de Janeiro, Minas Geraes, Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul; jedenaście kolonij było założonych przez Rząd Związkowy.

W ciągu ubiegłego roku linia telegraficzna rozszerzoną została o 2 104 klm. Komunikacya telegraficzna w całym kraju rozciąga się na przestrzeni 69.457 klm.

Podjęte studya geologiczno-mineralogiczne w obrębie rzeki San Francisco (St. Goyaz i Minas Geraes) mają na celu stosowanie irrygacyi (nawodnienia) na gruntach nadających się do tego rodzaju kultury. Poczynione ostatnimi czasy poszukiwania i analizy wykazały olbrzymie pokłady rudy żelaznej w najlepszym gatunku. Odnośnie do pokładów węgla kamiennego w St. Rio Grande do Sul ustanowiono reguły tyczące się eksploatacyi tychże. W tymże Stanie obok węgla odkryto rudę zawierającą złoto i miedź. Celem rozwinięcia uprawy pszenicy w Stanie Parana ma być tamże założona stacya doświadczalna na wielką skalę dla wyprodukowania nasienia i zbadania przyczyn, dla których uprawa zboża nie daje pomyślnych rezultatów.

Roboty amelioracyjne w portach są prowadzone w dalszym ciągu w Stanach: Para, Pernambuco, Bahia, Rio de Janeiro, wkrótce też rozpoczęte będą w Rio Grande do Sul. Regulacya portów proponowaną jest nadto w Itaqui, Camocim, Fortaleza i Paranaqua, roboty przygotowawcze są już w toku.

Linia drogi żelaznej w powyższych Stanach w r. 1908 została zbudowaną na przestrzeni 1.019 klm., długość całej linii wynosi 19.103 klm., prócz znacznej liczby bocznych linii.

Import towarów w ciągu r. 1908 wynosił do Brazylii 35.491.410 f. szt. Eksport 44,155.280 f. szt. Projektowane jest założenie centralnego Banku włościańskiego dla podniesienia rolnictwa.

Emigracya do Ameryki z krajów europejskich doszła w kwietniu b. r. do punktu kulminacyjnego. — W maju ruch wychodźczy do Ameryki znacznie osłabł, jak stwierdza najnowsze sprawozdanie urzędu imigracyjnego w Nowym Jorku. W relacyi tej zaznaczono, że w tym roku z krajów europejskich największego kontyngentu emigrantów dostarczyły Włochy. W jednym miesiącu (kwietniu), wylądowało ich 42 tysiące 300, na 92 tysiące 315 osób z Europy, które w kwietniu wylądowały w porcie Nowojorskim. Pomiędzy niemi było 71.829 mężczyzn i 20 tysięcy kobiet. — Z wszystkich we wspomnianym miesiącu przybyłych, było 18 tysięcy 876 już przedtem w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Niemców przybyło ogółem do Ame-

ryki w kwietniu 6 tysięcy 200; z obrębu Rosyi 12 tysięcy, z Węgier 10 tysięcy, z „krajów, reprezentowanych w wiedeńskiej Radzie państwa“ 9 tysięcy 400 osób.

Rewizya sanitarna emigrantów. Emigranci nasi, skoro tylko wysiędą na ląd Ameryki, muszą poddać się oględzinom lekarskim, gdyż rząd amerykański wydał ustawę, iż chorych do Ameryki wpuszczać nie wolno. Odsyłają przedewszystkiem ludzi, którzy cierpią na zapalenie egipskie ócz. Ale bardzo często się zdarza, iż lekarze amerykańscy nie przyjmują ludzi, którzy wprawdzie chorują na oczy, ale nie mają zapalenia egipskiego. Obecnie wydał odezwę do lekarzy amerykańskich lekarz z Cherbourga dr. Duigon, żądając ścisłego określenia, jakie cierpienia ócz uważają za trachomatyczne, t. j. takie, które wzbraniają imigrantom wstęp na ziemię amerykańską.

Kobiety zostaną pozbawione praw. Senat w Springfield pogrzebał wniosek, przyjęty już przez Izbę posłów, udzielający prawo głosu kobietom przy wyborach wiejskich i gminnych. Przeciw wnioskom padło 25 głosów, za wnioskiem 18. Autorka wniosku Mis Culloch z Evanaton oświadcza, że za przyjęciem wniosku głosowali wszyscy ci senatorowie, którzy przyrzekli to uczynić, prócz Raineya, który był nieobecny.

Wynalazek Polaków. Na linii kolejowej Duluth, Missabo 5 Nothernö, czynione są obecnie próby z modelem wagonu, urządzonego automatycznie, a przeznaczonego do wydobywania rudy żelaznej. Nowo wynaleziony wagon ma wyładowywać do 50-ciu tonn rudy w ciągu 23 sekund, podczas gdy dawniej wyładowywanie takie trwało 46 sekund i potrzebowało pomocy sześciu ludzi. Wynalazcami tego wagonu są bracia Rakowcy.

Historya jakich wiele. Przed kilku miesiącami pewna panienka z Krakowa, inteligentna i posiadająca fach w ręku, udała się do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, wbrew opinii ludzi znanych tamtejsze stosunki, którzy jej odradzali tę podróż. Ale panna M. chciała pofurnąć o własnych siłach, ufna, że przy chęci do pracy znajdzie w Ameryce zajęcie. I przy tem liczyła na krewnych i znajomych osiadłych w Ameryce, którzy jej stale przyobiecali. — Stało się to, co bowiem było do przewidzenia.

Onegdaj matka tej panienki przybyła do biura Towarzystwa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ — prosząc o radę i pomoc. Na niewdzięcznej ziemi Stanów Zjedn. pracy, pomimo uzdolnienia i szczerych chęci znaleść nie było można. — Obietnice krewnych i znajomych zawiodły — i dziś panna M. w największej nędzy prosi o zasiłek na powrót, lub też o wyrobienie jakiejkolwiek pracy w Ameryce. — Tow. „Opatrzność“ — o ile nam wiadomo, zajęło się szczerze losem emigrantki i poczyniło starania, ażeby dać jej pomoc na miejscu. — Powinno to być przestrogą dla tych, którzy nie rozważnie opuszczają kraj rodzinny i wyjeżdżają za morza, nie obliczywszy się z siłami i nie zasięgnąwszy wpierw rady ludzi, którzy wiele lat życia poświęcili na zbadanie warunków wychodźctwa.

Jak przykład ten wskazuje nie zawsze też ufać można zapewnieniom ludzi osiadłych na miejscu w Ameryce i korzystających z chwilowego — przejściowego najczęściej ożywienia się pracy, ażeby lekomyślnie pociągać do Ameryki swoich znajomych z Europy.

Emigracya do Argentyny. Podajemy kilka cyfr statystycznych z ruchu emigracyjnego do Argentyny. W roku 1908, podług urzędowych sprawozdań—ilość emigrantów przybyłych do Argentyny wynosiła 255.710, czyli 46.607 osób więcej, niż w roku zeszłym. Najwięcej emigrantów, jak zawsze, dostarczyły Hiszpania i Włochy. — Co do innych narodowości — to ilość Niemców, Anglików, Szwajcarów, Szwedów, Holendrów i Duńczyków cokolwiek się powiększyła (14°/₀) — natomiast ubyło Rosyan i Austro-Węgrów (około 16°/₀).

Znamiennym jest przyrost robotników zajętych przy budowlach. W roku 1907 przyjechało do Argentyny murarzy, cieśli, stolarzy, kowali, kamieniarzy i tym podobnych robotników budowlanych 8258, w roku zaś 1908 takichże robotników 9859 i wszyscy znaleźli natychmiast zajęcie. Jest to dowodem ożywienia się w Argentynio ruchu bu-

dowlanego, o czem w swoim czasie donosiły publiczne komunikaty krak. Towarzyswa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“.

Najwięcej jak zwykle przybyło rolników i wyrobników dziennych, bądź to w celu nabycia ziemi na kolonie, bądź też dla pracy przy gospodarstwach, a głównie przy żniwach. Robotników przybyło w 1907 r. 60.213, wyrobników zaś 44.840. W roku 1908 przybyło rolników 76.898, wyrobników zaś 53.398, a więc w r. 1908 przybyło do Argentyny rolników łącznie z wyrobnikami więcej o 25.243, aniżeli w r. 1907. Emigrantów miejskich, czyli takich, którzy czasowo lub na stałe pozostali w stolicy Buenos Aires, przybyło w 1908 r. 139.641 podczas gdy 116.069 wychodźców udało się na prowincyę. W tej liczbie było 76,898 rolników.

Ogólna ilość kobiet przybyłych do Argentyny powiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim z 57.185, na 70.596. Według zawodów: szwaczek, modniarek, praczek było między niemi mniej, natomiast znacznie więcej kucharek, służących, bon do dzieci itd.

Od roku 1857 do końca grudnia r. 1908, czyli przez przeszło 51 lat — przybyło do Argentyny razem 4,250.980 emigrantów, z tego powróciło do Europy 1,690.783, pozostało przeto na miejscu przybyszów 2,560.197, a ponieważ Argentyna liczy obecnie 5 milionów mieszkańców, przeto twierdzić można, że połowę ludności kraju stanowią emigranci europejscy, przybyli do Argentyny w ostatnich 50 latach. W żadnem państwie na świecie ilość emigrantów w stosunku do stałej ludności nie jest tak olbrzymia, jak w Argentynie.

Tytoń w Brazylii. Tytoń jest jednym z ważniejszych produktów industrii rolnej w Brazylii — i stanowi blisko 2% ogólnej cyfry wywozu.

Tak jak trzcina cukrowa i bawełna, oraz kilka innych roślin, tytoń uprawiany jest w prawie wszystkich Stanach, lecz największe kultury wydają się w Stanach Para — Minas Geraes — Rio Grande do Sul — Gogar, a zwłaszcza w Bahia gdzie stanowi jeden z najważniejszych artykułów uprawy. — Od roku 1872 wywóz tytoniu z Brazylii stanowi rubrykę 17.000 ton (w tem na jeden Stan w Bahia przypada 14000). — Aż do 1892 roku wywożono do Europy tytoń w liściach, sprowadzano zaś cygara i papierosy. Z powodu jednak nader powiększonej opłaty na wyroby tytoniowe do Brazyli, ożywiła się w kraju fabrykacya przetworów tytoniowych. W nowych czasach powstały wielkie fabryki cygar w Bahia i Rio Grande do Sul, brazylijskie cygara w wielkiej ilości wywożone są za granice i przez znawców cenione na równi z hawańskiemi. W roku 1901 tytoń brazylijski wywożony z kraju, przedstawia już poważną ilość 33.407 ton, w roku 1902 dochodzi do 45.200 ton, a wartość tytoni wywiezionego w r. 1906 obliczona jest na 23 milionów franków, czyli jak powiedzieliśmy: około 2% całkowitego eksportu.

FEJLETON.

Znakomity artykuł satyryczny.

Krakowska „Gazeta powszechna“ zamieściła niedawno temu znakomity artykuł satyryczny, niejakiego p. J. Bulasa — pod tytułem „Opieka O p a t r z n o ś c i“, kpiący niemiłosiernie z tych wszystkich, którzy mają dzikie, niczem nieuzasadnione pretensye do Towarzystwa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.

Artykuł ów, napisany w formie oryginalnego „listu od emigranta“, jest znakomitą satyrą na naszą najkarygodniejszą wadę społeczną, a więc na n i e w d z i ę c z n o ś ć i na obłęd w kierunku wymagań „cudów“ od jedynej w kraju humanitarnie dla wychodźców działającej instytucyi, jaką jest „Opatrzność“. Oto w dosłownem streszczeniu owa satyra:

„Było to z końcem sierpnia 1907 roku. Spotkałem się w Krakowie z kolegą rzeźbiarzem i dowiedziałem się od niego, że zamierza udać się do Ameryki w celu poszukiwania pracy. Naonczas sławną była na cały kraj tak zw. „Opatrzność“ w Krakowie. (Tow. opieki nad wychodźcami).

Udaliśmy się tedy do „Opatrzności“, gdzie nas przyjęto w sposób uprzedzająco grzeczny, lecz właśnie dlatego budzący pewne podejrze-

nie! Zażądaliśmy informacyi co do cen przejazdu do Ameryki, oraz co do objętości i pojemności odpływających okrętów z Hamburga do Nowego Yorku. „Opatrzność“ polecała nam każdy okręt, o któryśmy pytali, pokazywano nam pewne illustracye przedstawiające urządzenia i zawartość okrętów.

(W tem „Opatrzność“ musiała mieć jakiś ukryty cel...).

Wreszcie zażądano od nas po 20 koron zadatku od osoby, które to kwoty pokwitowano nam.

(I... o zgrozo — odesłano do ekspedyenta w porcie!)

W kilka dni później okręt miał odjechać. Zjawiliśmy się znowu w „Opatrzności“ po bliższe objaśnienia, tyczące się połączenia pociągów. — Poinformowano nas, że możemy jechać przed południem lub po południu. (Dla „Opatrzności“ nie stanowi to widocznie żadnej różnicy!)

Zabrawszy swoje manatki, udaliśmy się na dworzec kolejowy... (I o zgrozo! Nikt nam z „Opatrzności na kolej nie towarzyszył!)

Kupiliśmy bilety do Hamburga, a ponieważ pociąg miał odejść dopiero za całą godzinę (w czem również winną jest „Opatrzność“!) udaliśmy się do poczekalni drugiej klasy, by przeczekać te najprzykrzejsze chwile przed spełnieniem się losu. Zwymyślani przez służbę kolejową za to, że jako „emigranci“ pozwoliliśmy sobie czekać na pociąg w drugiej klasie, wsiedliśmy wreszcie do wagonu..

(I tu winna jest „Opatrzność“, że nie nakaże służbie kolejowej mieć respekt dla emigrantów włażących tam, gdzie może niewolno, ale gdzie im się chciało!)

Pociąg biegł w „galicyjskiem tępie“ (Opatrzność powinna była już dotychczas postarać się o szybciej idące pociągi!) ku Mysłowicom i stanął wreszcie przed prowizorycznie (!) zbudowanymi magazynami, a nam przedstawił się obraz okropny! Ze wszech stron obstąpili nas z najeżonymi karabinami żandarmi pruscy i w sposób brutalny, jakby nierogaciznę jaką zapędzali kurytarzami do wnętrza magazynów. Tam odebrano od każdego bilety kolejowe i zapisano imię i nazwisko każdego! Następnie zapędzono nas do dalszej pustej sali, gdzieśmy mieli czekać na „emigrancki“ pociąg, który miał odejść „niebawem“, bo tylko za 23 i pół godziny. W salach magazynu dla emigrantów, w których nas zamknięto, nie było żadnych mebli, prócz wzdłuż ścian przymocowanych ław. W jednej z sal umieszczony był bufet, gdzie nie można było dostać niczego, prócz wódki i piwa! (Oto piękne pruskie stosunki, które dotychczas nie zmieniła „Opatrzność“, mimo, że tyle piszą o jej humanitarnej działalności!)

Bramy magazynu z hałasem zamknięto, a my przerażeni spoglądaliśmy po sobie, nie mogąc ze zdziwieniem wymówić ani słowa. Tak tedy krakowska „Opatrzność“ zgotowała nam nie bezinteresownie, bo za 40 koron łącznie, (które nam dopiero w porcie wliczono do kosztów jazdy) nad wyraz miły dwudziestokilkugodzinny spoczynek pod kluczem na zimnej asfaltowej podłodze. O ławkach nie chcieliśmy nic słyszeć!

Nadeszła powoli noc ciemna (to także daje wiele o troskliwości „Opatrzności“ do myślenia!), której głuszę przerywały od czasu do czasu stukoty karabinów, chrapania emigrantów i t. d.

Jak dalece Prusacy są już pewni siebie, świadczy fakt, że w ciągu naszego oczekiwania pociągu, zbadano stan zdrowia każdego z osobna i gdy nareszcie nadszedł pociąg—wpędzono nas do wozów czwartej klasy pozbawionej nie tylko mebli, ale i miejsc ustępowych.

„Jedźcie, a powiadajcie swoim krewnym, aby także jechali“! Każdy emigrant bywa temi słowami przez Prusaków żegnany!

Oto jest obraz, który się powtarza codziennie i niema nadziei, by się rychło skończył, obraz okropny, zwłaszcza, że społeczeństwo polskie patrzy na to i nie oburza się, nie protestuje. (A „Opatrzność“ nie stara się wcale o to, choćby w drodze dyplomatycznej, aby te stosunki pruskie zmienić! *Sapienti sat.*).

Tak oryginalnie napisał p. J. Bulas — my dodaliśmy tylko komentarze.

Red.